Rozmaitości

Dnia 17. marca **N^er. 11.** 1832 roku.

KOPALNIE SOLI W WIELICZCE.

— Z niemieckiego A. Domitrowicha. —

(Dokończenie.)

Ażeby wyjaśnić powstanie téj góry solnéj, może ku temu następujące zdanie posłuży. Cała okolica Wieliczki w czasach, których dzieje nie znają, w czasach pierwotnych, była morzem zapewne. Więcéj ciężaru mające części solne wody morskiéj osiadały na spodzie i potworzyły doły, w których zatrzymywała się woda morska, ciągle w górze nie spokojna, a tymczasem części solne w dole osiadały. Części te solne połączone z innémi, jakoto: z częściami magnezyi i gipsu, ukształciły skorupę na dnie morskiém. W onym czasie paliły się tam wulkany, rozogniały posadę ziemską i wyrabiały doły podziemne. Ztąd powstawały gazy, a te zamknięte i parte gorącem, musiały samowolnie torować sobie drogę, a przeto wzdymały ziemię. Jestto rzeczą nie tylko do prawdy podobną, lecz nawet koniecznie tak być musiało; bo nie tylko w tych stronach znajdujemy ślady, że dawniéj były tam wulkany, lecz dowód tego widzimy oraz w warstwach soli, które, krzyżując się rozmaicie, z początku wznoszą się do góry, a potém w głąb się zniżają. Na tych w dnie morskiém osiedlinach uformowała się skorupa z soli (teraźniejsza sól szybikowa), któréj coraz więcéj przybywało, a którą z wierzchu pokryły cząstki ciał obcych, znajdujące się w wodzie morskiéj i osiadające powoli, a teraz znane pod nazwą gliny solnéj. Trudno oznaczyć, jakato nadzwyczajna na ziemi sprawiła rewolucyja, że woda morska uszła ze swojego łożyska, i że dno morskie lądem zostało. Lecz że wulkany największy w tém przekształceniu miały udział, i że same może takowe sprawiły, nie jest rzeczą do wiary nie podobną. Oneto zrobiły, iż grunt ziemi coraz się więcéj podnosił; ich gorąco przerabiało gotowaniem znajdujące się solne części, te krzystalizując się, formowały tak zwaną sól oczkowatą. Z wulkanów wyrzucony popiół z ziemią, piaskiem i węglami, okrywał warstwy téj soli i z tego połączenia się kształciły się bryły soli zielonéj; pozostałości morza: piasak, szutr i margiel czerwony okrywały soli łożyska, a z czasem ziemia swoją powlekła je warstwą *d)*

Tym sposobem początek soli kamiennéj da się wytłumaczyć, a nawet doświadczenie, iż wzdłuż gór karpackich znajduje się często sól kamienna, twierdzenia tego nie zbija; bo kiedy okolica Wieliczki była pod wodą, łatwo więc wnioskować można,

d) Wyżéj namienione zdanie o powstaniu soli kamiennéj tym łatwiéj przyjęło wielu badaczów natury, gdy przez rozbiór wody morskiéj jest widoczna, iż największy skład soli całéj kuli ziemskiéj zawiera ocean. Trzecią prawie część całego ciężaru stanowi sol kuchenna wraz z chlorkiem wapniauu i magnezyjanu, także solą *Glaubera* (siarczan sody). Podług La Place średnia głębokość morza wielkiego wynosi dziesiec mil angielskich *(Dingler's polytech. Journal XXXIX)*. Gdyby wszystka woda morska wyparowała, tworzyłaby warstwę soli 700 stóp grubości, masę soli dostateczną, aby wszystek kraj, który do dziś dnia na całéj kuli ziemskiéj od wody odłączonym został, okryć solą kuchenną na dwa tysiące stóp wysokości.

)(

iż wtedy góry karpackie były lub brzegami jeziora tego, lub sterczącemi wyspami. A że wulkany być tu musiały, świadczą: bazalt, siarka i gips. Widziałem także górę w tych stronach, podobną do kuli uciętéj, mającą otwór, jaki bywa w górach wulkanicznych.

Może o mil cztéry od Wieliczki, w mieście obwodowém Bochni, jest także kopalnia soli.*) Lubo takowa piękną i równie czystą sól wydaje, nie jest jednak tak obfitą i tak regularnie budowaną jak sól wielicka.

Odkrycie kopalni wielickiéj miało podług niektórych autorów przypaść między r. 1251 i 1253.**) Autorowie ci twierdzą, że pobożna królowa Kunegunda, gdy kraj za jéj czasu brak wielki cierpiał téj do pokarmu tak nader potrzebnéj przyprawy, nieba o dar ten prosiła. Prożba jéj została wysłuchaną i prawie sposobem cudownym te łożyska soli odkryto.

Zdaje mi się atoli, iż podania tych autorów, razem wzięte, jedno tylko składają, bo jak mam powód do wierzenia, czerpali oni z jednego niedokładnego źródła. Już bowiem przy zakładaniu klasztoru cystersów w Sulejowie (r. 1176) Kazimiérz książę sandomiérski wyznaczył konwentowi temu rocznie pewną ilość soli z kopalni krakowskich, o czém przekonywa przechowywany w klasztorze dokument. Dawniéj jeszcze, na początku wieku dwunastego, pod Bolesławem Krzywoustym, już kopalnie wielickie znane były, i nazwą *magnum sal* rozróżniano je od bocheńskich, jako mniejszych, a tenże Bolesław nadał benedyktynom tynieckim przywiléj *ad magnum sal quatuor targovae et quatuor tabernae*, potwierdzony r. 1288 przez Leszka Czarnego.

Powieść o odkryciu kopalni tych przez królową Kunegundę o tyle prawdziwą być może, iż zapewne takowe do stanu dawnego przywrócić kazała, albowiem napady Tatarów w latach 1241 i 1260 kraj pustosząc, i roboty w kopalniach przerwać musiały.

Roku odkrycia nigdzie jednakże z pewnością wyśledzić nie można, pewnie dla tego, iż takowe według podań powyższych odnosi się przynajmniéj do wieku dziesiątego, a w onym czasie pismo mało na północy znane było. Być może także, iż wojny zniszczyły wiadomość o powstaniu tych kopalni, gdzie przez mnicha jakiego przechowywaną.

Dotąd pisze autor niemiecki artykułu »O kopalniach soli w Wieliczce,« umieszczonego w dzienniku wiedeńskim: *Oester Archiv für Geschichte, Erdbesch. Staatenkunde, Kunst und Literatur* (Nr. 1. i 2. r. 1832). Twierdząc w końcu, iż kronika wypadków, zaszłych w tych kopalniach i wykaz stopniowego podnoszenia się tychże do stanu kwitnącego, byłyby ważnémi szczegółami dla wiadomości powszechnéj, sam jednak przyznaje się, iż o tém wszystkiém nic mu prawie nie jest wiadome. My choć w części uzupełniając brak ten w jego artykule, umieszczamy tu to wszystko, na co o kopalniach wielickich w dziejopisarzach naszych natrafić mogliśmy. Może tych słów kilka, powtarzamy z autorem,

*) Bochnia miasto obwodowe przy pasmie gór, które aż do Wieliczki się ciągną, leży pięknie, prawie jak w ogrodzie, a góry okoliczne miastu temu widok malowniczy nadają. Niegdyś Bochnia była tylko wioską, nim sól w niéj wynaleziono, ale już około r. 1194 były w niéj kopalnie, gdyż sprowadzeni do Polski miechowici wtedy już mieli sól z Bochni wyznaczoną. Teraz Bochnia jest dość dobrze zabudowana, ma kilka kościołów i przeszło 3,000 mieszkańców. Tu jest dyrekcyja górnicza i sąd górniczy, jest tu magistrat, są szkoły gimnazyjalne i normalne i drukarnia. Sól wydobywają tu ze stolni, ciągnącéj się ze wschodu na zachód, a mającéj długości sążni 1,000, szérokości 75, głębokości zaś 120 podług Platera. Ta żyła solna, przeplatana gliną i gipsem, zatrudnia 300 robotników i rocznie 250,000 cetnar. soli dostarcza. Kopalnia w Bochni dawniejszą być ma, jak w Wieliczce. Gips w okolicy tutejszéj kopany, tak biały jest i piękny, że po największéj części w alabaster przechodzi. — Bochnia podług Celaryjusza pogorzała r. 1447. Ztąd rodem Jakób Zeglar, doktor medycyny i autor dzieła o sztuce lekarskiej, żyjący około r. 1438. Tu urodzili się: Jan Gąsiewski, uczony 16go wieku i Andrzéj Bochnianin, autor dzieła: *Bellum theologicum* (1597). Żupnik tutéjszy, Jan Achacy, słynie nienawiścią ku Żydom. Tyle różnémi pismami swojémi i zaskarżeniami na Żydów dokazał, iż ci z Bochni r. 1602 wyrokiem sądów królewskich na zawsze wygnani zostali. (Siarczyński.) Dyrektorem tutéjszych szkół normalnych był w końcu zeszłego wieku Jakób Aug. Hoppe, którego dzieło: *Geschichte der Königreiche Galizien u Lodomerien*, wydane w Wiédniu roku 1792, znane jest uczonemu światu. Po między tylu lichémi lub stronniczémi pismami autorów zagranicznych o Galicyi, to przynajmniéj ma za sobą powagę prawdy i jest niepośledniém źródłem historyczném. (Przyp. tłum.)

**) Kromer: *De origine et rebus gestis Polonorum* 1589. *C. IX p.* 154. Długosz: *Histor. polon. A.* 1711. *Libr. VII p* 719. Fryderyk Canterbachano. Marek Frankowicz. (Not. aut.)

natchnie kogo, świadomszego rzeczy, do wykończenia obrazu, krórego tutaj piérwszy tylko rzuciliśmy zarys.

Przypadki w kopalniach tych bardzo rzadkie były. Główniejsze jednak są następujące: R. 1510 wszczął się był pozar, przez złość pewnego robotnika sprawiony, ale ugaszony został szlachetném poświęceniem się Andrzeja Kościeleckiego, przełożonego nad żupami, i Betmana, obywatela krakowskiego, starca 70letniego, przełożonego gór kopalnych. Fr. Wężyk, opisując w poemacie »Okolice Krakowa« czyn ten piękny tych dwóch mężów, woła w poezyjném uniesieniu: Kościelecki z Betmanem ludzieżto czy bogi!

R. 1644. za panowania Władysława IV. drugi wszczął się pożar w szybie bonarowskiéj, teraz już zasypanéj, który na nieszczęście więcéj roku trwał niezgaszony, przerwał wszelkie roboty niezmierne rządzając szkody, a wybuchającym z kopalni dymem miasto nawet zarażał. Roku 1655. za Jana Kazimiérza kraj polski pustoszący Szwedzi umyślnie ogień podłożyli. Ostatni pożar był r. 1696.

Mężowie znakomici dawnéj Polski bywali przy tych kopalniach urzędnikami: Morsztynowie, Bonarowie i inni. Wespazyjan Kochowski, znany poeta nasz 16go wieku, był podżupkiem tutéjszym, także Saroński, tłumacz psalmów w 17m wieku, którego rękopismo znajduje się w bibliotece Ossolińskiego.*) Stygar góry Janiny, Jan Stef. Ludwikowski, z okoliczności otwarcia r. 1743 nowéj komory, mającéj nazwę Jana Bernarda Blum, owczasowego rządcy kopalni, napisał t. r. wiersz: *Skarb in flore*, który Juszyński (w dyk. poet. pol.) przytacza.

Tak ważne zjawisko przyrody, jak są kopalnie Wieliczki, nie mogło być pominione przez autorów i badaczów natury. Piérwszy Achatius Emila pisał o Wieliczce. Joachim Vadian w przypiskach do dzieła: *Pomponii Melae de orbis situ libri III a* 1530, opisuje Wieliczkę i Bochnią, które zwiedzał r. 1515. Adam Szretter, Slązak, podał nam wiérszem łacińskim, wydanym r. 1553 w Krakowie: *Salinarum Wieliciensium descriptio.* Marcin German, Szwed rodem, jeometra w kopalniach wielickich, wydał r. 1645 cztéry mappy o tychże, dedykowane królowi Władysławowi IV. z których piérwsza obejmuje plan miasta Wieliczki, następne trzy piętra kopalni. Wilhelm Hond, Holender z Haagi, robił ryciny do téj mappy. Antoni Friedhaber wydał r. 1768 plan kopalni także w cztérech mappach, ale bez rycin. — Nowszych piszących o Wieliczce opuszczam.

Wieliczka jest także ojczyzną dwóch znanych w literaturze polskiéj mężów: Jana Kartzana, około r. 1574 drukarza uczonego w Łosku, a potém w Wilnie, w którego drukarni dzieła różnowierców wychodziły; Jana z Wieliczki, akademika krakowskiego, teologa i filozofa, zmarłego r. 1599.

Zdaje mi się, iż nie mogę lepiéj skończyć opisania kopalni wielickich, jak przytoczeniem pięknych wierszy autora: Okolic Krakowa (Fr. Wężyka), którémi go te kopalnie natchnęły:

Ta co tworzy z niczego bujnych marzeń kraje,
Tu bystra wyobraźnia w swym locie ustaje,
Tu moc niepodobieństwa traci swe rachuby.
Nigdy w słodsze noc ze dniem nie wchodziła śluby,
Nigdy w ściślejszéj zgodzie z sobą się nie znoszą
Okropność z przyjemnością i trwoga z rozkoszą.

S. L. J.

*) Należałoby, by wydawcy Czasopisma naukowego umieścili nam kiedy wyjątki z tego rękopisma.

OBCHÓD UROCZYSTOŚCI St. ALEXANDRA NEWSKIEGO U AZYJATÓW.

U ludów, które w cywilizacyi znacznie postąpiły, każdy obyczaj wyraża się z właściwém sobie piętnem w obrębie domowego ich życia; tu jest ognisko, w którém się wszystko zbiega, umilać je, przyozdabiać i upiękniać, sili się wynalazczy duch zbytkowości. Przeciwnie hordy, które jeszcze do rzędu półbarbarzyńców należą, szukają swojego ogniska towarzyzkiego więcéj zewnątrz; dom nie jest niczém dla nich, tylko potrzebą i nic nie mieści prócz potrzeby, a potrzeba nie uznaje wolności, w któréj narodowość, indywidualność ducha i charakteru rozwinąć się może. I dla tegoto

)(2

pociąg ku pięknemu, czyli, że tak powiém, zmysł piękności, który przyrodzenie wszystkim ludom wpoiło, jawi się w chęci ku zabawom, w stroju i wystawnéj powierzchowności, w ucieszných rozrywkach przy obchodach publicznych i t. d. Uroczystości religijne, z swoim wesołym orszakiem zabaw i rozrywek rozmaitych, nastręczają nade wszystko sposobność ku temu i kościołowi to przynależy zasługa, iż nękanej różnym uciskiem większéj połowie rodzaju ludzkiego, zachował, a raczéj uratował chwile wolności, w których znój z czoła otrzéć i z brudu chat swoich otrząsnąć się może.

Uroczystości takowe, dopomagając w ogólności wpływem swoim postępowi cywilizacyi, największe i najbliższe korzyści przynoszą ludom koczującym, z różnych pokoleń złożonym, jednocząc je i oswajając z sobą, i przez wieloraką przyjemność wrażeń zmysłowych, dając im poznawać powaby towarzyskiego życia i spółecznych związków. Opiszemy tu jednę z podobnych uroczystości, obchodzoną w dniu ś. Alexandra Newskiego 11. września 1825, w Schuschi, stolicy prowincyi Karabacha, traktatem Ghulistańskim przez Persyią Rossyi odstąpionéj, którą książę Madatów, jako rossyjski gubernator, zarządzał.

Już na dni kilka wprzódy zgromadziły się okoliczne pokolenia w Tschinaktschi, wsi jedénaście wiorst od miasta Schuschi odległéj, 800 bejów Szyrwanu również w tę samę udało się drogę, ale obawa, aby mnogością swoją nie być dla księcia ciężarem, spowodowała znaczną ich część do powrotu; reszta przybyła 7go września do Tschinaktschi, i rozłożyła się pod namiotami, blizko wsi rozbitémi. W ich orszaku znajdowało się przeszło 300 koni jucznych: W ciągu całego ich pobytu podejmowani byli kosztem księcia, który wraz z małżonką swoją wszystko do obchodu téj uroczystości przysposobił i wszystkiém zarządzał. Również Tatarzy i Ormianie z rodzinami swojémi w kibitkach licznie nadciągający, rozłożyli tabory swoje zewnątrz miasta u podnóża gór poblizkich. Wielką część ich kibitek ciągnęły wielbłądy. Noc poprzedzająca tę uroczystość przedstawiała czarujące widowiska. Całe miasto otoczone było ogniami, po wzgórzach i na płaszczyznie rozpalonémi, przy których barwném i migotném świetle, Azyjaci rozmaicie się ochocąc, to przegrywali na *tschurnie*, instrumencie podobnym do piszczałki z dudkami góralów szkockich, to narodowe wyśpiéwywali pieśni. Wystrzały ręcznéj broni, odbijając się o góry, mieszały się z muzyką. Tym różno-głośnym gwarem wesołości i rozrywek brzmiała okolica aż do switu dnia z powszechną niecierpliwością oczekiwanego. Dzień ten uroczysty rozpoczął się wojskowym popisem rossyjskiej załogi, któréj obroty, lubo nie najosobliwszą wyszczególniały się zręcznością, mieszkańców jednak gór i miasta w nie małe wprawiały podziwienie. Po téj wojskowéj paradzie, wszyscy chrześcijanie udali się do kościoła; wszystek lud był odtąd w poruszeniu, każdy mieszkaniec miasta opuścił dom swój, ażeby być świadkiem obchodu téj uroczystości. Po służbie bożéj rozpoczęli się zapaśnicze igrzyska. Dwunastu *atletów*, z ktorych każdy mógłby służyć za model Herkulesa, wystąpiło w wytknięt́ém kole, otoczoném nieprzeliczoną mnogością widzów; wyprawiali oni widowiska, przypominające czasy rzymskich *gladiatorów*, o których jedynie z pozostałych ze starożytności posągów niejakie wyobrażenie miéć można. Taż sama zwinność w poruszeniach, te same śmiałe i piękne postawy, też same natężenia zapaśników, pochwycić przeciwnika i po nad głowę go unieść. Po tych igrzyskach nastąpiły wyścigi konne pomiędzy mieszkańcami Karabachy, a przybyszami z perskiéj prowincyi Szyrwanu, potém strzélanie do celu, którego przedmiotem było jabłko, i znowu inne wojenne igrzyska i zabawy. Wszystkich obecnych Rossyjan zaprosił książę Madatow do swojego stołu, gdzie przy towarzyszeniu muzyki i huku dział, różne i liczne spełniano toasty. Tatarzy i w ogólności wszyscy mohamedanie osobno byli przyjmowani. Wszelkiego rodzaju żywność i wino rozdzielano pomiędzy żołnierzy, Kozaków i ich rodziny; pomiędzy lud zaś całe żywe trzody. Słowem, bogini dostatków rozsypała swój róg obfitości z najrozmaitszémi darami tak szczodrze

pomiędzy wszystkich, iż o wspaniałéj rozrzutności, przy tych biesiadach panującéj, niejakie wyobrażenie mieć można, gdy tu nadmienimy, iż do przywozu samych owoców 20 wielbłądów użyto. Zabawy, które po uczcie burza przerwała, rozpoczęły się znowu o 8méj wieczorem. Osobliwą i godną widzenia była illuminacyja. Prócz wielu tysięcy lamp, zapalono ognie z nafty, których światło ogromnémi słupami wznosząc się ku niebiosom, ubiegało się o zwycięztwo nad ogniami rozłożonych stosów po górach. Przy jasności tego dnia sztucznego 400 żon żołniérskich i markietanek wyprawiało z Kozakami i osadnikami narodowe tańce, przyczém różno-głośne okrzyki nieustającą wrzawą napełniały powietrze. W chwilach odpoczynku przegrywały na przemianę to tatarskie to rossyyjskie muzyki, lub chóry spiéwaków dawały się słyszéć. Wieczór dał książę świetny bal, na którym najwyszukańszy przepych i zbytek europejski zabłyszczał. Z przyległych pokojów przypatrywały się mohamedańskie damy biesiadnéj ochocie. Lubo ich twarze zakryte były szalami, które od stóp do głowy całą postać zasłaniały, poruszenia ich jednak wyrażały nader jawnie, jak mocno je te widowiska zajmują. Ażeby jak największą odmienność nadać téj uroczystości, Tatarzy znowu wywodzili swoje narodowe tańce; w końcu zapalono przepyszny stuczny ogień, przedstawiający pawilon z tarczą i imiennémi literami cesarza. Bal zakończyła biesiada, lecz zabawy i igrzyska ludu trwały jeszcze przez kilka dni następnych. ...i.

SKUTKI PRZESTRACHU.

— Powiastka. —

Hałas, tartas, klekot w domu,
Coś pytluje, jakby w młynie;
Choć się zdarzy zajrzeć komu,
Krzyżyk zrobi, dom ominie,
I ucieka, i ucieka,
Choć go wołaj; nie zaczeka.

Tfu, do czarta, czy nikomu
Rzec nie wolno co w tym domu
Przez dzień boży od poranku
Tak terkoce bez ustanku?
Może — Panie odpuść grzechy,
Sypie z woru bies orzechy?

Nie, panowie, mylne zdanie.
Niech pozwolą piękne panie,
Ja wykryję dziw tajony:
Jestto język — swarnéj żony!

Onto, jakby blacharz w sklepie,
Takim taktem zawsze klepie,
Nawet wtedy w gębie myka,
Kiedy zaśnie dobrodzika.
Przymiot rzadki, i nie lada,
Domem idzie po kądzieli.
Różnie temu radzić chcieli,
Rozumiejąc, że to wada.
Ot warjaty, poszaleli!
Imość sama to powiada,
Że dla tego tylko gada,
Że gadała jej matunia,
I prababka i ciotunia,
I siostrzyce i kuzyny,
Gadał cały szczep rodziny.
Niech mąż w uszach świerszcze wierci,
Niech tam sługom puchną uszy;
Imość lubi gadać z duszy,
Gadać będzie aż do śmierci.
Ba, co mówię? może w grobie
Będzie jeszcze gadać sobie?
Niechże gada, przyjm ją Panie,
Bo przyspieszy zmartwychwstanie!
Ale komuż niebo dało
Nie podlegać żadnéj zmianie?
Loś psikusów ma nie mało,
Płata szkody niespodzianie.
Posłuchajcie piękne panie,
Co się żonie poźniej stało:
Raz, gdy ciągle gada, gada,
I nagadać się nie może;
Mąż zgłuszony w zapał wpada,
I porywa broń ze ściany —
By ją zabić? nie, broń Boże!
Chciał nieborak zmordowany,
Dla wytrwania w cierpliwości,
Choć wystrzelić do zająca,
Kiedy nie mógł do imości.
Lecz niebaczny w kurek trąca!
Huk się rozległ w całym gmachu,
Imość padła konająca;
Że zabita, wszyscy w strachu!
Wielkie wprawdzie z huku licho,
Lecz raz pierwszy w domu cicho.
Imość leży, jak nieżywa,
Niechże z Bogiem odpoczywa,
Tego wszyscy życzą szczerze.

Mąż zmówiwszy trzy pacierze,
Już się do pogrzebu bierze —
Lecz... o chwilo nieszczęśliwa,
Trup się podniósł, imość żywa!

I choć wątła, i choć blada,
Chce nagrodzić chwilę przerwy;
Chce zagadać — ale biada,
Gębą miele, a nie gada;
Strach w języku skurczył nerwy!
O zdarzenie dziwu pełne!
Słudzy ciągną z usz bawełnę,
Mąż z radości w głos wykrzyka:
»Żono droga, bez języka!« —

Gdy co padnie, wilk wie w lesie:
Już lekarza licho niesie,
I choć nie był zaproszony,
Bieży macać słabość żony!
I wymacał! »Jak ja wrożę,
»Co strach odjął, wrocić może.«
Tak rzekł w ucho lekarz mądry.
Mąż nieborak zbladł jak ściana;
Prorokowi pcha kubana;
Cała kieska idzie w plądry,
By zamilczał swe *arcana*.....

Wyszedł lekarz; imość w migi!
Jak telegraf kroi znaki;
Idą zygzy, idą figi,
Idą pięści, i kułaki;
Imość giestem gadać umie!
Lecz się śmieje jaki taki,
I powiada: »nie rozumię.«

Imość ledwie się nie zdusi,
Że choć nie chce, milczeć musi!
A mąż sługom wydał hasło:
Aby w domu nic nie trzasło,
Ani hukło, chowaj Boże!
Bo się imość wzdrygnąć może!

Już upływa rok i drugi,
Jak się wszystko cicho ślizga;
Jak na palcach chodzą sługi,
Jak się migiem mąż umizga;
Kiedy oto niespodzianie
Diabeł znowu — odpuść Panie!

Mąż wyjechał raz na łowy,
I był właśnie spodziewany;
Kucharz, zawsze pianej głowy,
Przysposabiał marcypany.
Smażąc biszkokt w złej godzinie,
Coraz więcej masła wali;
Buchnął płomień po kominie,
A wrzask powstał, że się pali.
Choćto była szkoda mała:
Ale imość zagadała!
Zagadawszy, w dłonie klasła,
Podskoczyła na dwa łokcie.
O przeklętym bądź biszkokcie,
Co tu licha wyszło z masła!...
Mąż wracając wesoł z łowu,
Ani myśli co go czeka!
»Ciesz się mężu, gadam znowu!«
Wrzasła imość w głos zdaleka.
Taki głosik, czegoż trzeba?
Byłto jasny piorun z nieba!
I uderzył w samę głowę;
Mąż z przestrachu stracił mowę!

i. n. k.

— *Ze Lwowa.* —

W drukarni Piotra Pillera we Lwowie wyszły: »Kazania ś. p. księdza Franciszka Siarczyńskiego, z pozostałych rękopismów jego zebrane« Egzemplarz jeden sprzedaje się w księgarniach nakładn ka, Franciszka Pillera, we Lwowie i w Tarnopolu, po 1 złr. 15 kr. m. k.

Dnia 25. lutego r. b. umarł w Przemyślu prałat ob. gr. ks. Strzelbicki, najgodniejszy kapłan i najpracowitszy referent i opiekun ubogich. Trudnił się literaturą i miał pozostawić rękopisma naukowe.

Pan Teppler, bawiący w Zarzeczu (u p. hr. Morskiej, w obwodzie Przemyślskim w Galicyi) zajmuje się rytowaniem na blaszcze widoków tego pięknego miejsca, (i właśnie jeden widok ukończył), których rysowanie pięknie już w większej części wykonał nasz ziomek p. Tabaczyński. P. Teppler długo zapewne w Zarzeczu bawić będzie i byłabyto bardzo dobra sposobność, gdyby który z młodzieży, dobrze rysujący, chcąc się nauczyć rytowania, przypatrywał się sztuce tej w Zarzeczu, a daléj przez ciągłą usilność i wytrwałą pracowitość mógłby się już sam wydoskonalić. Zapatrując się na ryciny doskonałych mistrzów, różnym sposobem rytowane, mógłby nabrać dobrego smaku w wykonaniu, gdyż sama tylko praca pewność i śmiałość prowadzenia rylca nadać może, do czego wiele dopomaga wprawianie się wprzódy w naśladowanie rycin piórem, lubo ujęcie, prowadzenie, zagłębianie i powolne według potrzeby podnoszenie rylca do powierzchni blachy, całkiem znowu osobnej wprawy potrzebuje, która piórem nabyć się nie da. *A.*

Towarzystwo naukowe krakowskie, połaczone z uniwersytetem jagiellońskim, odprawiło posiedzenie d. 19. lutego w amfiteatrze gmachów nowodworskich. Prezes towarzystwa tego, pan Aloizy Estrejcher, odczytał wystawiony w krótkości

Obraz świata, czyli natury dzisiéjszéj i nauk przyrodzenia, a profesor dziejów, p. Michał Wiszniewski, zamknął posiedzenie rozprawą o narodzie staropruskim przed przyjściem zakonu teutońskiego Panny Maryi w wieku XIII.

Przez skon nieodżałowany zmarłego w Wiédniu hr. Artura Potockiego wiele cierpiąca ludzkość utraciła. Wspiérał on tajemną ręką i nie szukał równie głośnéj sławy, chociaż był wspaniałym opiekunem sztuk pięknych i tych, którzy się im poświęcali. Więcéj o tém powiedzą serca wdzięczne, bo za życia skromność dawcy zamykała im usta. Teraz zaś bez pochlébstwa może być ogłoszony poczet pięknych czynów zgasłego hrabi, który ich jeszcze niedokonanych wziął z sobą znaczną liczbę do grobu ze szkodą ziomków swoich. *A.*

Już bez mała ćwierć wieku temu, jak nie odżałowanéj pamięci Dobrowsky wysłał gońcem z Czech do wszystkich sławiańskich ludów swego Slawina. Od tego czasu wzbogaciliśmy się w marne wykrzykniki, jałowe życzenia powszechnej filologii i literatury sławiańskiéj, lecz mimo to nie zjawił się drugi Slawin, nie mamy dzieła, któreby tylu gruntownémi badaniami, tak szczęśliwą pracą raz na wieki zaszczepioną ideę poparło. Smutno pomyśléć, że na całej przestrzeni globu, przez sławiańskie plemiona zamieszkałéj, pierwsze wydanie Slawina (1808) aż teraz doczekało się nowego przedruku. Wacław Hauka, bibliotekarz czeskiego muzeum, wziął na się pracę nowego wydania, którego wartość zapewne jeszcze podniosą uwagi i poprawy, przyrzeczone przez wydawcę. Dla miłośników literatury czy literatur sławiańskich wypisujemy cały tytuł zapowiedzianego dzieła: „Dobrowsky's Slawin; *Bothschaft aus Böhmen an alle slavischen Völker, oder Beiträge zur Kenntniss der slavischen Literatur, Sprachkunde und Alterthümer nach allen Mundarten; zweite, mit vielen Zusätzen und Berichtigungen und auch mit einem Fac simile vermehrte Auflage, von Wenceslau Hanka* i t. d. Dzieło to wyjdzie u Mayregga w Pradze; przedpłata jest tamże 2 złr. 4 kr. mon. konwenc. (Tyg. Petersb.)

W Wiédniu znajduje się popiersie Kazimiérza W. *à l'antique*, ze zbioru zmarłego w Wiédniu ks. Sołtyka, kanonika krakowskiego. Głowa popiersia tego z oniksu, którego warstwy kolorowe użyte są do odznaczenia włosów i brody, samo popiersie jest z perły, naszyjnik zaś i ozdoba na głowie z dyksztynów. Całe to popiersie ma wysokości półtora cala, a posiadacz żąda za nie 40 dukat.

Jeden z noworoczników niemieckich umieścił kilka opisów o księciu Karolu Radziwille, wojewodzie wileńskim. Książę ten zwiedzając różne kraje Europy, woził z sobą taki dukat szczérozłoty, że na niego oddzielny był powóz, a kilku ludzi dźwigać go musiało. Będąc w Paryżu wszedł do jednego z magazynów galanteryi i wszystkie, towary w składzie tym będące, bardzo mu się podobały. Zapytuje kupca, wiele żąda za cały magazyn, żdziwiony właściciel uraził się, miał bowiem za żart to pytanie. Książę nie mogąc doczekać się odpowiedzi pokazuje kupcowi pierścień, którego główny dyjament prawie odurza kupca; nakoniec oświadcza, ile żąda za cały magazyn, a w kilka minut cała należytość zapłaconą została. Dotąd w Paryżu nazywa się to miejsce *passage* (przejście) *de Radziwill.* (Stało się to w *Palais royale.*) Książę ten w skarbcu Nieświéżkim miał kosztowności takie, że teraz trudno uwierzyć, aby co podobnego znajdowało się u magnata, nie będącego monarchą; między innémi było dwunastu apostołów ze szczérego złota, których ten książę na piękne poprzetapiał, zaczynając jednak po starszeństwie; były cebry, wanny srebrne, czapraki na konie i całe rzędy naszywane perłami nieocenionej wartości. Gdy książę ten odbywał w Nieświéżu nabożeństwo żałobne za dusze swych rodziców i krewnych, przez tydzień cały odprawiało się codzień kilka tysięcy mszy, a każdy kapłan, oprócz stołu i wszelkich wygód, dostawał za mszą czytaną dukata, a za śpiewaną 50 dukatów. Książę ten miewał czasami swe nadworne wojsko, złożone z 6,000 i więcéj ludzi, miał oraz teatr polski, operę włoską i wyborny balet. Nagradzając wierność swych sług i przysługi przyjaciół, darowywał wsi o kilku-dziesiąt osad albo na dziedzictwo, albo dożywociem. Prawie codzień ośmset osób siadało przy stołach tak książęcym, jakoteż marszałkowskim, komisarskim i t. p. Ulubioném przysłowiem tego księcia było: panie kochanku, którém witał równie panów, jak kmiotków. (Gdy raz dawał polowanie dla króla Stanisława Augusta w lasach litewskich, kosztowało takowe milijon złot. pol.)

Pewien młody pustak, znajdując się w nieznajomém sobie towarzystwie, gdzie mówiono o literaturze polskiéj i autorach, chciał błysnąć igraszką słów i dowcipem i rzekł: „Karpińskiego poezyje tak są wodniste, jak jego nazwisko, i tak niestrawne, jak ryba jego imienia na zimno, bez musztardy i przyprawy." Przytomni spojrzeli po sobie, a jeden z nich odpowiedział: „Jak to od żołądka, tak tamto zależy od głowy: są takie, co mają w sobie samę tylko musztardę, przecież ani smaku w gębie, ani wytrawności w rozumie nie posiadają." Byłto sam Karpiński.

Heraldyk Bartosz Poprocki w herbarzu, wydanym roku 1548 na kar. 3. cytując: Waleryjusza Anzelma Ryd *catalogum antonorum et principum ab homine condito*, wspomina, że Noe, ojciec rodzaju ludzkiego po potopie, w arce już używał herbu, wyobrażającego berło po między dwoma kluczami. Poczciwy nasz heraldyk nie zapominał ani o Semie, ani o Chamie i obu tym synom Noego herby ponadawał. Co za pole dla miłośników genealogii, iż szlachectwo swoje od Noego wyprowadzić mogą!

By pocieszyć biédnych autorów, których niedoważone płody krytycy ramotami nazywają, mamy sobie za obowiązek uwiadomić ich, że nie bardzo na to słowo gniewać się powinni, albowiem ono pierwotnie to samo, co pismo wyrażało, i nie miało bynajmniéj hańbiącego znaczenia. Linde, ów patryjarcha języka, cytuje przykłady ku temu: *Ramoty* (traktaty) *przymierne.* „Tward. On sam z Bonifacym w pokoju zamknięty, ostatniej woli spisuje ramotę. Pot. Sil: Ja się z tém zatrzymam do inszéj hramoty, gdzie szczerzéj pisać będę tych drużynów cnoty. Pap. i t. d. Ztąd więc okazuje się dowodnie, że autorowie, których pisma ramotami nazwano, powinni się z tym wyrazem pojednać i przy każdym podobnym na płody ich zamachu, niech odczytają słowo to w Lindem, a pocieszą się bez wątpienia.

Piszą dzienniki z Wiédnia, iż najlepszémi płodami muzycznémi czasów ostatnich w téj stolicy mają być pieśni Nideckiego, ucznia konserwatoryjum warszawskiego.

W jednym z ostatnich koncertów na operze włoskiéj w Paryżu grano także symfoniją kompozycyi byłego cesarza dom Pedra.

Wyszło teraz w Paryżu dziełko w dwóch tomach, pod osobliwszym tytułem: „*Crac! Pchcht!! Basunhd!!!* czyli: Płaszcz podporucznika. Autorowie podpisali się na tytule wyraźnie nazwiskami małp: Pongo, Sapajou i Houhou. Co za oryginalno-manija.

Najdłuższe kazanie jest niezawodnie superintendenta, Goerdes, drukowane r 1725 w Wismarze. Jestto foliant złożony z 80 arkuszy, *in 4to.*

W wyszłych z druku w Paryżu pamiętnikach Ludwika XVIII. są bardzo ciekawe szczegóły. Znajduje się także interesujący opis pobytu króla tego w Warszawie.

Księgarz Barba kupił od Kazimiérza Delavigne rękopism trajedyi „Ludwik XI." za 8,000 frank.

W Silly we Francyi, koło Argentau, w departamencie Orny, znaleziono nie dawno w ziemi blizko pięćtysięcy monet rzymskich, ważących razem trzydzieści sześć funtów. Kret był piérwszym powodem do tego wynalazku, on bowiem najprzód z ziemi kilka monet wyrzucił.

Izba wyższa w Anglii stanowi gałąź władzy prawodawczéj i teraz prawie składa się ze cztérechset członków. Między tymi jest 26 lordów duchownych (2 arcybiskupów i 24 biskupów); 16 parów ze Szkocyi, a 50 z Irlandyi. Parowie, lordami zwani, mają wielkie przywileje. Nie mogą być uwięzieni za sprawy cywilne, co w Anglii większą jeszcze jest korzyścią, jak gdzie indziéj; tam bowiem bardzo często zdarzają się uwięzienia za długi. Jeżli popełnią występek jaki, tylko izba lordów sądzić ich może. Przy piérwszém wykroczeniu z powodu pewnego przywileju żadnéj prawie kary nie odnoszą.

Nic okropniéj nie przedstawia nam znikomości rzeczy wszelkich, jak zupełne zniknienie z ziemi największych i najludniéjszych miast. Niniwe było niegdyś sławną stolicą Państwa Assyryjskiego i podług proroka Jonasza (4. 11.), trzeba było trzy dni na około niego jeżdzić, z czém zgadza się także Dyodor z Sycylii, który długość jego podaje na 150 stadyjów (4 mile), szérokość na 90 stad. (21/2 mili), a przeto cały obwod na 480 stad. (12 mil niemieckich). Podług Herodota zniszczone przez króla babilońskiego Nabopalasssara r. 623 przed Chryst., niepodniosło się więcej. Kinneir, zwiedzający to miejsce r. 1814, powiada, że gdzie dawniéj Niniwe stało, po lewym brzegu Tygru, wznoszą się teraz tylko dwa wzgórza i wały rozległe. Na szczycie jednego wzgórza pokazują grób proroka Jonasza, a u spodu znajduje się wioska, pod nazwą Nunia. Taki sam los miały także miasta Jerozolima, Babilon i t. p., a jeżli kiedy jeszcze hordy barbarzyńców, niszcząc cywilizacyją Europy, zniszczą najpiękniéjsze jéj ozdoby: Paryż i Londyn, może podróżnik po dwóch tysiącach lat także pytać się będzie z dziejami starożytnéj Europy w ręku, gdzie się te sławne miasta podziały.

Carracioli, poseł neapolitański w Londynie, zwykł był mawiać, że jedne tylko dojrzałe owoce widział w Anglii, to jest: pieczone jabłka.

Książę Orleański, rejentem zwany, miał cztéry córki, którym dano nazwiska cztérech grzéchów głównych. Pewien dowcipniś napisał na grobie ich matki: *„ci git l'Oisiveté"* (tu leży lenistwo), które, jak wiadomo, jest matką wszystkich występków.

Nasze owoce i jarzyny z rozmaitych krajów pochodzą: i tak buraki i marchiew pochodzą z Francyi, kapusta z Cypru, sałata z Cos, wiśnie z Pontu, śliwki z Syryi, najlepsze jabłka i gruszki z Grecyi i t. d.

Rozmowa utrzymuje w ruchu działalność życia, i wewnętrznemu organizmowi pewny popęd nadaje. Obiad samotnie strawiony złe robi skutki, ale przegadany w przyjemném towarzystwie wiele się do strawności przyczynia. Uwagi te robi także Kant w swoich wiadomościach o-rodzaju ludzkim i prawdziwość tych uwag pewnię sam każdy postrzegał.

R. 1831 wydrukowano w Londynie 1,100 nowych dzieł, mniéj jednak o 50 jak w 1830. r.

Pewien posiadacz włości we Flandryi zrobił postrzeżenie, że liście topoli wosk mają w sobie. Jestto ten sam, który podejmuje się z moru olej wyciągać. (!)

Znana gazeta londyńska: *The Times*, wychodzi już 42 lat. Pracuje przy niéj 13 redaktorów, z których każdy 250 do 300 funt. rocznéj płacy pobiéra i zatrudnia więcéj jak 100 wspól-pracowników i korespondentów. Drukują jéj przeszło 10,000 egzemp., a dochód roczny wynosi blizko 35,000 funt.

Pewna dama napisała w Paryżu dzieło: „o sztuce wiązaniu krawatów męzkich, a ważna książka ta doczekała się już sześciu wydań.

W zeszłym miesiącu rozeszła się była wieść po Akwizgranie, iż Paganini, ów wielki Paganini, mury miasta tego odwidzieć raczył. Cała publiczność była w uniesieniu, miłośnicy muzyki latali, jak szaleni, donosząc sobie tę wielką wiadomość, dziennikarze już naprzód układali pochwały, lecz zapaleńcy ci, jakże się zawiedli, dowiedziawszy się, że ów nowy gość było wprawdzie Paganini, ale nie znany czarujący skrzypek, lecz tylko tegoż nazwiska — handlarz końmi. *Parturiunt montes* i t. d.

W styczniowym zeszycie (na 1832 r.) wydawanego przez profesora Jameson dziennika: *Edinburgh New-Philosophical Journal*, umieszczono wiadomość o nader ciekawém odkryciu, uczynioném przez jednego pieszego podróżnika, jak się zdaje doktora Weatherhead. Znalazł on, w pewnéj głębokości ziemi rzeczywiście skamieniały las, który od 40 stóp w głębi pogrążony ciągnie się na mil kilka wzdłuż brzegów Tybru, około samego Rzymu. Opierając się na postrzeżeniu, iż zabytki te drzewa pomieszane są z popiołem wulkanicznym, doktor Weatherhead, uważa to nie pospolite zjawisko za skutek trzęsienia ziemi w czasach bardzo odległej przeszłości — być może, na lat wiele jeszcze przed założeniem Rzymu. Rzecz dziwna, iż tak nadzwyczajny fenomen tyle wieków dotąd przez nikogo postrzeżonym nie był.

Podwójne samobójstwo zaszło w Paryżu d. 18. lutego. Wiktor Escousse, znany w literaturze dramatem: „Faruch le Maure" i trajedyją: „Piotr III.", udusił się w dymie z Augustem Lebras, młodzianem dziewiętnasto-letnim. Pan Escousse miał zaledwo lat dwadzieścia. Obaj ci młodzi ludzie połączeni byli z sobą najgorętszą przyjaźnią i mieli umysł melancholiczny. Wzdychali często nad nędzą świata i rozmawiali o potrzebie opuszczenia go; nareszcie wieczorem wprzódy napisał Escousse do przyjaciela: „Oczekuję cię o pół do dwunastej, kortyna podniesioną zostanie, przybywaj rozwiązanie przyspieszyć." Młody Lebras przybył w saméj istocie na czas oznaczony. Węgle paliły się i obaj przyjaciele udusili się razem. Na stole w pokoju, gdzie trupy w nieporządku leżały, znaleziono następującą uwagę, napisaną przez Escousse: „Życzyłbym sobie, ażeby dzienniki, donoszące o śmierci mojéj, do artykułu swojego następujące oświadczenie dodały: Escousse odebrał sobie życie, bo czuł, że na ziemi nie było dla niego miejsca, bo mu brakowało na siłach przy każdym naprzód lub wstecznie uczynionym kroku, bo miłość ku sławie nie panowała w jego duszy. Chciałbym, aby na książce mojéj następujący napis położono:

Adieu, trop inféconde terre,
Fléaux humains, soleil glacé;
Comme un fantôme solitaire,
Inaperçu j'aurai passé;
Adieu, palmes immortelles,
Vrai songe d'une ame de feu,
L'air manquait, j'ai fermé ses ailes, Adieu!

Sprostowanie.

W piérwszéj połowie artykułu: Kopalnie soli w Wieliczce (Rozm. nmr. 10 st. 86. przed. 2 wier. 23.) ilość rocznie wydobywanéj soli z 600 do 800 cetn., poprawić należy na 6 do 8 kroć sto tysięcy (800,000) cetn.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.